

Tomasz Jasiński

(Uniwersytet Adama Mickiewicza/Biblioteka Kórnicka)

OD ŚREDNIOWIECZNEJ KRONIKI DO TEKSTU ELEKTRONICZNEGO.

O POŻYTKACH Z TEKSTU ELEKTRONICZNEGO

Zadany nam (tj. prof. Tomaszowi Jurkowi i piszącemu te słowa) przez organizatorów Zjazdu temat referatu brzmiał:

*"Od średniowiecznego dokumentu i kroniki do tekstu elektronicznego".*

Prof. Tomasz Jurek zdecydował się napisać w związku z tym następujący referat:

*„Od średniowiecznego dokumentu do tekstu elektronicznego. O korzyściach z dyplomatyki”*

Jak łatwo zauważyć, mój Szanowny Koreferent pozostawił mi kroniki, a ponieważ – przepraszam za kolokwializm – prześlizgnął się po tekście elektronicznym, to wypada, abym również ten problem poruszył. Ostatecznie zatem temat mojego wystąpienia powinien brzmieć:

*„Od średniowiecznej kroniki do tekstu elektronicznego. O korzyściach z tekstu elektronicznego”.*

Oczywiście byłoby nieracjonalnym, gdybym ograniczył się do tylko kronik, gdyż wówczas poza naszymi rozważaniami pozostałyby liczne źródła narracyjne z zakresu annalistyki, hagiografii, itineraria, pamiętniki, a także teksty prawne etc. W moim wystąpieniu chciałbym przed oczyma mieć wszystkie źródła historiograficzne, a nawet szerzej narracyjne. W dodatku nie zamierzam w tym referacie zestawiać serii wydawniczych i omawiać kolejne osiągnięcia edytorskie dotyczące źródeł historiograficznych. Zamierzam przede wszystkim skupić się na zagadnieniach badawczych, a dokładnie na tym, co robimy źle i co powinniśmy zmienić. **Niech mi Czytelnicy wybaczą, że w niniejszym referacie odwołuję się nieprzerwanie do własnych doświadczeń badawczych, ale tylko w ten sposób można wiarygodnie przedstawić, jak należy badać teksty historiograficzne, dokumentowe i inne.** Niech też mi Czytelnicy wybaczą, że mojej wypowiedzi nie dokumentuję licznymi erudycyjnymi przypisami, które nie są tu potrzebne, gdyż tylko zaciemniałyby narrację. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że z różnych względów mogę tylko zasygnalizować szereg

problemów. Jest to tym bardziej oczywiste, że gdy przyjrzymy się kwestiom badawczym, to z łatwością zauważymy, że nowoczesne studia nad dokumentami rozpoczęły się już w XVII w., a nawet wcześniej i że od drugiej połowy XVIII w. dysponujemy już nowoczesnymi podręcznikami i przewodnikami dotyczącymi dyplomatyki. Badania krytyczne nad tekstami narracyjnymi mają wprawdzie niemal równie dawną metrykę, ale brak dla kronik, roczników i innych źródeł historiograficznych jakichkolwiek podręczników. Dysponujemy wprawdzie licznymi zarysami annalistyki, dziejopisarstwa, historiografii czy hagiografii, brak jednak dzieł, które – analogicznie jak w przypadku dyplomatyki – uczyłyby nas, jak powinniśmy badać źródła historiograficzne. W przypadku dokumentów nie ma żadnych wątpliwości, co i jak powinniśmy badać; wiemy, czym są cechy zewnętrzne; a czym wewnętrzne; w jaki sposób należy odróżnić formularz kancelaryjny od formularza odbiorcy etc. Jeżeli chodzi o teksty narracyjne, to oczywiście wszyscy rozumiemy, czym jest autograf dzieła, co oznaczają pojęcia pierwsza czy druga redakcja, filiacja, amplifikacja, dopisek etc. Brak jednak w literaturze polskiej, jak i obcej opracowań, które pozwoliłyby, czy to początkującemu adeptowi, czy doświadczonemu badaczowi podpowiedzieć, jaka powinna być kolejność procedur badawczych. Oczywiście wszyscy zdajemy sobie sprawę z osiągnięć edytorstwa w ostatnich dwóch wiekach i bez względu na specjalność uprawianej dziedziny nauk historycznych wiemy, że powinniśmy korzystać z edycji krytycznych. Jak jednak obecnie powinna wyglądać ta ostatnia, nie ma już pełnej zgody. Chcę tylko w tym miejscu wspomnieć, że powoli zarówno w edytorstwie światowym, jak i polskim odступujemy od edycji, która jest uczoną rekonstrukcją tekstu, który – można to przyjąć jako pewnik – nigdy nie istniał.

#### 1. Metoda badania tekstów narracyjnych odwołująca się do gatunku dzieła

Pomińmy jednak kwestie edytorskie i zastanówmy się, od jakich procedur powinna zaczynać się analiza dzieła historiograficznego. Niewątpliwie pierwszą rzeczą, jaką powinniśmy uwzględnić w badaniach tekstów historiograficznych jest spojrzenie na przekaz narracyjny z punktu widzenia gatunku literackiego. Postulat ten można by przyrównać do znanej metody badawczej w bibliście, a mianowicie do *Formgeschichte*. Wprawdzie metoda ta w bibliście przeżywa obecnie poważny kryzys, uległa atomizacji i bliska jest całkowitego załamania, ale nie znaczy to, że nie może ona przeżyć ponownego rozwoju, gdy zostanie w umiejętny sposób zaprzęgnięta przez historyków do analizy źródeł historiograficznych. Spoglądanie na przekaz narracyjny z punktu widzenia gatunku literackiego czy gatunku historiograficznego to postulat, który starali się realizować już nasi poprzednicy. Wielką inwencją twórczą przy analizie *Kroniki Polskiej* autorstwa Galla Anonima wykazali się Karol Maleczyński i Marian Plezia. Badacze ci zdefiniowali gatunek literacki Gallowego dzieła jako *gesta gestorum*, wskazali na liczne europejskie analogie twórczości

tegoż kronikarza<sup>1</sup>. Za znakomite należy uznać studia Brygidy Kürbis, czy to nad dziejopisarstwem wielkopolskim, czy później pełne erudycji wieloletnie badania nad *Kroniką* Mistrza Wincentego, a wreszcie pod koniec jej życia studia nad *Modlitewnikiem* Gertrudy<sup>2</sup>. Chociaż wszystkie te badania powinny być dla nas wzorem, przy podejmowaniu kolejnych studiów nad rodzimą i powszechną historiografią, to jednak uważam, że obecnie powinniśmy rozwinąć te metody badawcze.

Otóż metoda ta jest szczególnie owocna w przypadku badań źródeł niejednorodnych, stanowiących zlepek wypisów i przerecikowań wcześniejszych przekazów. Jak wszystkim wiadomo, w każdej epoce, a w średniowieczu szczególnie, autorzy pisząc swoje kroniki, relacje, roczniki, dzieła hagiograficzne, czerpali całymi garściami z wcześniejszych przekazów. Wiele przekazów średniowiecznych ma postać sztucznie sklejonych kompilacji, które dzięki pogłębionej analizie źródłoznawczej, ze szczególnym uwzględnieniem wiedzy o gatunkach literackich i historiograficznych, pozwalają rzucić nowe światło na polskie i europejskie dziejopisarstwo. Trzeba powiedzieć, że tego typu badania były i są z powodzeniem prowadzone w polskiej historiografii. Prekursorem takich badań był niewątpliwie Aleksander Semkowicz, który publikując w 1887 r. *Krytyczny rozbiór Dziejów polskich Jana Długosza (do roku 1384)*, w umiejętny sposób łączył erudycję historiograficzną z erudycją literaturoznawczą. Obecnie, z zastosowaniem nowoczesnych analiz źródłoznawczych, tego typu badania nad *Rocznikami* Długosza prowadzą profesorowie z Uniwersytetu im. Kazimierza Wielkiego, Sławomir Zonenberg oraz ostatnio Tomasz Nowakowski<sup>3</sup>. Oczywiście wymieniając tylko tych dwóch badaczy, nie chcę przemilczeć i zdyskredytować ogromnych osiągnięć całej współczesnej polskiej historiografii dotyczącej Jana Długosza. Modelową pracą, dążącą do rekonstrukcji pierwotnego źródła, rzekomo wchłoniętego przez *Roczniki* Długosza, była praca Gerarda Labudy o zaginionej kronice konwentu dominikańskiego w Krakowie<sup>4</sup>. Jakkolwiek rezultaty badań poznańskiego mediewisty budziły wiele wątpliwości, a ostateczny jego rezultat badawczy został negatywnie zweryfikowany przez odkrycie Jana Pakulskiego, to jednak ogólne założenia metodologiczne badań Labudy nad *Rocznikami* Długosza należy uznać za słuszne. Co do odkrycia Jana Pakulskiego, to nadal niewielu badaczy spośród tych, którzy z wielkim zainteresowaniem przed laty śledzili dyskusję naukową pomiędzy

---

<sup>1</sup> Galli Anonymi Cronica et gesta ducum sive principum Polonorum, ed. K. Maleczyński, MPH s. n., t. 2, Cracoviae 1952. M. Plezia, *Kronika Galla na tle historiografii XII wieku*, Kraków 1947 (Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego – Polska Akademia Umiejętności, 46); idem, *Nowe studia nad Gallem-Anonimem*, [w:] *Mente et litteris. O kulturze i społeczeństwie wieków średnich*, red. H. Chłopocka et al., Poznań 1984, s. 111-120.

<sup>2</sup>B. Kürbis, *Studia nad Kroniką wielkopolską*, Poznań 1952, też, *Dziejopisarstwo wielkopolskie XIII i XIV w.* Poznań 1959, też, *Na progach historii*, Poznań 2001.

<sup>3</sup> S. Zonenberg, *Pommeranica, prussica i livonica w Roczniku Jana Długosza*, *Lietuvos Istorijos Studijos* – 2004, T. 14, s. 130-159; T. Nowakowski, *Jan Długosz jako kronikarz dziejów piastowskiego Mazowsza (do początku XV w.)*, w: *Dziedzictwo książąt mazowieckich. Stan badań i postulaty badawcze*, red. Janusz Grabowski, Rafał Mroczek, Przemysław Mrozowski, Warszawa: Zamek Królewski w Warszawie, 2017, *Studia i materiały 7*; tenże, *Źródła Jana Długosza do dziejów Mazowsza w XI-XIV wieku: w poszukiwaniu rocznika płockiego*, Bydgoszcz 2012.

<sup>4</sup> G. Labuda, *Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza. Próba rekonstrukcji*, Poznań 1983; J. Matuszewski, *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku. Polskie zdania legnickie*, Łódź 1980.

Gerardem Labudą i Józefem Matuszewskim, wie, że przed ponad 20 laty toruński mediewista odnalazł w zbiorach watykańskich zaginioną kronikę dominikanów krakowskich<sup>5</sup>. Dzieło to jednak, jak miałem okazję się przekonać, studiując cały dość obszerny rękopis watykański, jest zupełnie innym dziełem niż przypuszczał Gerard Labuda i z pewnością nie było źródłem *Roczników* Długosza.

Powracając do głównego nurtu narracji, z całym przekonaniem podkreślam, że metoda analizy przekazów historiograficznych, koncentrująca się na przynależności poszczególnych fragmentów kompilacji do różnych gatunków literackich, jest metodą, która przynosi obiecujące rezultaty badawcze. Na potwierdzenie tego faktu, chciałbym wskazać moje własne doświadczenia w tym zakresie, a mianowicie badania nad tzw. *Relacją Hermana von Salza*, będące jednym z najważniejszych źródeł do dziejów początków zakonu krzyżackiego w Polsce, a w tym dziejów Polski, Pomorza i Prus w XIII w. Chociaż przekaz ten był przedmiotem niezliczonej liczby badań niemieckich i polskich badaczy, a w tym tak wybitnych badaczy, jak Hirsch, Max Perlbach, Marzena Pollakówna, Henryk Łomiański, Gerard Labuda, Jan Powierski, to jednak nigdy udało się zrekonstruować etapów jego powstawania. Porównywanie tekstów *Relacji*, której niemieckojęzyczny tekst pochodzi z 1526 r., z dziesiątkami innych przekazów, a w tym Piotra z Duisburga, Translacji Św. Barbary, *Rocznikami* Jana Długosza, poematem Mikołaja von Jeroschin i wieloma innymi zabytkami, tylko zaciemniało obraz i uniemożliwiało rozwikłanie problemu<sup>6</sup>. Gdy jednak tylko spojrzymy, nawet w sposób prawie dyletancki, na przekaz ten z punktu widzenia gatunku narracyjnego, to bez trudu zauważymy, że jest to kompilacja powstała przez sklejenie dwóch dzieł, zwięzłego urzędowego sprawozdania mistrza zakonu krzyżackiego oraz rozbudowanej i niezwykle szczegółowej kroniki, której akcja toczy się w latach 40. XIII w. Obydwa dzieła pod względem gatunkowym odległe są od siebie o lata świetlne. Każda część *Relacji* ma innego narratora, pierwszym jest konkretny mistrz krzyżacki, drugim – narrator autorski, a w tym wypadku powiedzielibyśmy narrator kronikarski. Gdy przeszukamy wszelkie oficjalne czy nieoficjalne sprawozdania mistrzów krzyżackich, bez trudu odnajdziemy niemal identyczne pod każdym względem sprawozdanie wielkiego mistrza Hartmana von Heldrungen o podboju i przejęciu w posiadanie Inflant. Nie ulega wątpliwości, że interesująca nas pierwsza część *Relacji Hermana von Salza* to nic innego jak fragment, urywającego się na roku 1254, analogicznego sprawozdania Hartmana von Heldrungen, dotyczącego podboju i przejęcia Prus. Druga część to oczywiście zupełnie niezwiązana z tym sprawozdaniem *Kronika*, której zakres i autora przedstawimy, gdy będziemy prezentowali kolejne metody badawcze źródeł narracyjnych.

---

<sup>5</sup> T. Jasiński, Rozważania o wiarygodności przekazów źródłowych dotyczących bitwy legnickiej, [w:] Bitwa z Mongołami na Dobrym Polu 1241 – miejsce, tło, środowisko, relacje, pod red. Kazimiery Jaworskiej – Wydawnictwo: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Witelona w Legnicy, Seria: nd, Legnica 2011, s. 9-19.

<sup>6</sup> T. Jasiński, Najstarsze kroniki i roczniki krzyżackie dotyczące Prus, (Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Historii i Nauk Społecznych, Prace Komisji Historycznej, t. 52), Poznań 1996.

Metoda analizy odwołująca się do gatunku historiograficznego czy narracyjnego nie jest niczym nowym. Odwołujemy się do niej i stosujemy ją od dawna. Rodzi się nawet pytanie, czy nie przeceniamy tej metody, bo co właściwie przynosi nam stwierdzenie, że *Kronika polska* to *gesta gestorum* i że Gall pisał prozą rytmiczną i rymowaną. Czy naprawdę jest jakiś wielki pożytek z tego, że Karol Maleczyński czy Marian Plezia wymienili po kilka, a nawet po kilkadziesiąt analogicznych do *kroniki polskiej* dzieł. Czy ktoś studiując *Kronikę polską* sięga do tych analogii, czy zbadał wyliczone przez badaczy utwory? Czy gdy Brygida Kürbis odkryła wiele ciekawych powiązań Mistrza Wincentego ze szkołą w Chartres, to spoglądamy na jego dzieło poprzez zabytki literackie tego środowiska? Niewątpliwie ustalenia te mają dla nas jakieś znaczenie, ale mamy pełną świadomość, iż daleko nam do dokładnego określenia środowiska, z którego wyszedł ten czy inny autor dzieła historiograficznego.

I w tym miejscu dochodzimy do sedna zagadnienia. Otóż metoda badawcza, której punktem wyjścia jest ustalenie przynależności dzieła do ściśle określonego gatunku historiograficznego czy narracyjnego, jest bardzo mało precyzyjna, dla dalszych analiz źródłowych niezbyt wartościowa. Gdy w swoich badaniach nad Gallem dokładnie zbadałem przytoczone przez Karola Maleczyńskiego czy Mariana Plezię Gallowe analogie, to ze zdumieniem stwierdziłem, że żadne z tych dzieł nie jest bliskie Gallowi. Później wykorzystywałem niektóre z przykładów Karola Maleczyńskiego, aby pokazać, jak na podstawie pozornych podobieństw możemy dochodzić do różnych wniosków.

## 2. Metoda pogłębionej analizy odwołująca się do poetyki

Dysponujemy jednak bardzo ważnym mechanizmem, który pozwala uczynić z metody gatunkowej niezwykle precyzyjne narzędzie badawcze. Chodzi mianowicie o poetykę, której szerokie pojęcie zawężamy w tym wypadku do poetyki opisowej, a nawet jej części – badającej formy stylistyczno-językowe. To nasze wielkie zaniedbanie i nie mam tu na myśli zaniedbania polskich znawców historiografii czy polskich literaturoznawców, ale w ogóle zaniedbanie w skali światowej reprezentantów nauk historycznych i filologicznych.

### 2a. Rytmika

Pierwsza rzecz to osławiony *cursus*, którego uwzględnienie wstrząśnie prędzej czy później podstawą źródłową historii starożytnej oraz średniowiecznej, z naciskiem na wczesne średniowiecze. Chociaż istnieje ogromna literatura dotycząca *cursusu* w starożytności i średniowieczu, to jednak niemal wszystkie dzieła zostały wydane, a następnie analizowane przez badaczy, którzy nie mieli pojęcia o *cursusie* lub nie zawracali sobie nim głowy. Theodor

Mommsen, gdy rekonstruował *Kodeks Teodozjusza* sięgał do lekcji, kierując się tylko erudycją i rozumem; nie wiedział, że w rytmice znalazłby właściwe rozwiązanie na większość wątpliwości. Niemal każdy dekret *Kodeksu Teodozjusza*, a także czerpiący z niego *Kodeksu Justyniana*, napisany jest charakterystyczną prozą rytmiczną (*cursus mixtus*), która czeka jeszcze na zbadanie. Co najdziwniejsze, nie ma o tym najmniejszego pojęcia – jak dotąd zauważyłem – żaden z historyków prawa rzymskiego, mimo że ostatnio na ten temat powstało w USA kilka publikacji na ten temat<sup>7</sup>. Wszyscy ci uczeni analizując dekrety wymienionych *Kodeksów*, dokonując często emendacji i poprawek, nie mieli i mają pojęcia, że jest to tekst rytmiczny, który wymaga dodatkowych kompetencji badawczych.

Wszystko wskazuje na to, że do dekretów prawnych rytmikę (*cursus mixtus*) wprowadził Konstantyn Wielki w drugim dziesięcioleciu IV wieku. Sprawa ta wymaga dalszych badań, ale wydaje się, że to afrykańscy pisarze-literaci, których Konstantyn wciągnął do kancelarii prawnej, w ten sposób ozdobili jego dekrety prawne. Na marginesie zaznaczę, że *cursus* dekretów Konstantyna jest dość zbliżony – co zaskakujące – do rytmiki prozy Galla, a jeszcze bardziej do rytmiki dokumentów papieskich XI-XII w. Gdy uwzględnimy *cursus* w badaniach nad zabytkami narracyjnymi czy też prawnymi, to jakkolwiek otrzymujemy nową metodę badawczą i dzięki niej możemy z większymi kompetencjami rekonstruować pierwotny tekst przekazu, to jednak trafiamy na szereg nieoczekiwanych trudności. Ponieważ z metodologicznego punktu widzenia trudności te zasługują na szczególną uwagę, to pozwolę sobie je bliżej przedstawić, tym bardziej że rzucają one zupełnie nowe światło na stan zachowania całego dziedzictwa historiografii w starożytności i średniowieczu. Otóż gdy pewnego razu poinformowałem pewnego znanego polskiego bizantynistę, (pozwólcie Państwo, że pomnę w tym miejscu jego nazwisko), o rytmice dekretów prawnych Konstantyna, ów badacz, po kilkutygodniowych studiach nad rytmiką w starożytności i średniowieczu, oświadczył, że rytmika tekstów prawnych Konstantyna – jego zdaniem – pochodzi nie z czasów ich powstania, a więc z drugiego, trzeciego i czwartego dziesięciolecia IV wieku, tylko z okresu redakcji *Kodeksu Teodozjusza*, a więc z lat trzydziestych V w. Nie jest to wykluczone, że tak było; gdy przyjmiemy tę tezę, to musimy uznać, że redaktorzy *Kodeksu teodozjańskiego* dość mocno ingerowali w treść wszystkich wcześniejszych dekretów prawnych. Nie prowadziłem nigdy głębszych badań w tym zakresie, jedynie pozwoliłem mojemu programowi do wykrywania rytmiki typu Gallowego dokładnie przeanalizować *Kodeks Teodozjusza* i blisko 20 tys. innych dzieł (o komputerach i tekstach elektronicznych będzie jeszcze mowa). Uzyskane

---

<sup>7</sup> R. G. Hall i S. M. Oberhelman, *Rhythmical Clausulae in the Codex Theodosianus and the Leges Novellae ad Theodosianum Pertinentes*, *Classical Quarterly* 35 (1985), s. 201-214; S. M. Oberhelman, *Prose Rhythm in Latin Literature of the Roman Empire: First Century B.C. to Fourth Century A.D. Studies in Classics*, 27 (Lewiston-Queenston-Lampeter: The Edwin Mellen Press, 2003; tenże, *Rhetoric and homiletics in fourth-Century Christian Literature. Prose Rhythm, Oratorical Style, and Preaching in the Works of Ambrose, Jerome, and Augustine*, (*American Classical Studies* 26), Atlanta 1991.

wyniki i intuicja bardziej jednak skłaniają mnie do przyjęcia poglądu, że rytmika dekretów Konstantyna pochodzi raczej z czasów Konstantyna niż z czasów Teodozjusza. Ma ta rytmika – wymagałoby to dalszych badań - pewien afrykański koloryt, podobnie jak dzieła donatystów z IV stulecia, których powstanie też wiążemy z prowincjami afrykańskimi.

Kontynuując ten wątek ze względów metodologicznych, przyjrzyjmy się na chwilę jednemu z najciekawszych pod względem rytmicznym dzieł starożytnej hagiografii, wyrosłej w kręgu donatystów, a mianowicie *Pasji świętych Izaaka i Maksymina*<sup>8</sup>. Jak zobaczymy, rzuca ona niezwykle ciekawe światło na dziedzictwo antycznej i średniowiecznej historiografii, a w tym też oczywiście hagiografii. Jest jeszcze jedna dobra okazja do poświęcenia kilku słów temu dziełu, powstałemu w latach 60-tych IV w. Otóż to niewielkie dziełko zostało w tym roku przetłumaczone w wydanej drukiem rozprawie habilitacyjnej księdza Stanisława Adamiaka „*Deo laudes. Historia sporu donatystycznego*”, Warszawa 2019, wyd. Sub Lupa (seria Parnassus, tom 11). Otóż *Pasja Izaaka i Maksymina* napisana została – co jednak nie jest znane autorowi rozprawy habilitacyjnej, za co Go nie winię, gdyż nikt tego nie wie – prozą rytmiczną, z przewagą *veloxu* czasownikowego; w dodatku jest to proza rymowana dwuzgłoskowo, najczęściej czysto i parzyście. Niewiarygodne, ale te cechy prozy wymienionej *Pasji*, to najbardziej charakterystyczne cechy unikatowej prozy Galla Anonima, który pisał 750 lat później. Gdyby autor *Pasji Izaaka i Maksymina* był bardziej konsekwentny w posługiwaniu się rymami i nieco częściej odwoływał się do rytmu *trispōndaicus*, to obydwie prozy byłyby nie do odróżnienia (!). Jest to tym bardziej zaskakujące, że proza Galla powstała w drugim dziesięcioleciu XII wieku, była jak na owe czasy niezwykle nowatorska. Najwybitniejszy wszech czasów neolatynista Wilhelm Meyer zauważył swego czasu<sup>9</sup>, że Gall był pierwszym pisarzem na świecie, który napisał całe dzieło czystym rymem dwuzgłoskowym; jeżeli chodzi natomiast o rytmikę Galla, to Feliks Pohorecki, podkreślał, że gdyby nie było wiele przekonujących dowodów przeciwko temu, to *Kronikę polską* należałoby – właśnie ze względu na rytmikę – uznać za znacznie późniejszy przekaz. A zatem mamy niezwykle nowoczesne dzieło historiograficzne, wyprzedzające swoją epokę, a z drugiej strony dzieło starożytne powstałe 750 lat wcześniej, które ma identyczną rytmikę i co zaskakujące też prawie identyczne rymy. Jak to wytłumaczyć? Przecież z logicznego punktu widzenia to niemożliwe, a sprawa staje się jeszcze bardziej skomplikowana, gdy uświadomimy sobie fakt, że kopie *Pasji św. Izaaka i Maksymina* pochodzą, jak niemal wszystkich starożytnych dzieł, ze średniowiecza, przy czym najstarsza z nich

---

<sup>8</sup> Restauration und Erneuerung: die lateinische Literatur von 284 bis 374 n. Chr., hg. v. R. Herzog, unter Mitarb. v. J. Divjak, Handbuch der lateinischen Literatur der Antike Bd. 5, München 1989, s. 535: "Doch mutet es im gegebenen Fall eigenartig an, wenn besagter Macrobius als Bischof der donatistischen Gemeinde von Rom um das J. 366 (Lit. 2) seinen Mitbrüdern in Karthago Ereignisse in Erinnerung ruft, die sich dort im Zuge der "makarischen Verfolgung" (344-347), also gut 20 Jahre früher, zugetragen hatten". M. A. Tilley: *Donatist Martyr Stories: The Church in Conflict in Roman North Africa*, Liverpool University Press, Liverpool 1997, s. 61-75; B. Cabouret, *L'Afrique romaine de 69 à 439*, Nantes 2005, s. 32.

<sup>9</sup> W. Meyer, *Der Ludus de Antichristo und über die lateinischen Rythmen*, München 1883, s. 136.

datowana jest na X w. Może zatem *Pasja św. Izaaka i Maksymina* jest dziełem, które powstało dopiero w średniowieczu, a przynajmniej w średniowieczu zostało poddane przeróbkom. Sprawę tę mogłaby wyjaśnić jeszcze bardziej pogłębiona analiza rytmiki; otóż *Pasja* powinna być napisana, podobnie jak większość ówczesnych dzieł, *cursusem mixtus*. Ale ponieważ zdarzało się, że niektórzy antyczni pisarze, np. św. Augustyn i św. Ambroży, pisali tylko *cursusem* akcentowym, czyli takim samym, jakim posługiwano się w średniowieczu, to nawet jeżeli w *Pasji* rozpoznamy tylko samą rytmikę akcentową, to możemy ją przypisać tak starożytności, jak i czasom średniowiecznym.

Przed podjęciem głębszych badań nad *cursusem mixtus* uważam jednak, że *Pasja św. Izaaka i Maksymina* jest dziełem autentycznym powstałym w kręgu donatystów w IV w. Jej pokrewieństwo z Gallem tłumaczyłbym szczególnym dynamizmem rozwoju rytmiki w środowiskach literackich, tworzących w prowincjach afrykańskich lub wywodzących się z tych prowincji. Rymy i rytmy łacińskiej prozy w najwcześniejszym okresie w prowincjach afrykańskich rozwijały się tak dynamicznie, że przyjęły formy zbliżone do form, które niezależnie od tych przemian osiągnęło piśmiennictwo łacińskie w XII w. Wydaje się to na pierwszy rzut oka trudne do przyjęcia, ale można wskazać na podobną analogię w łacińskiej poezji powstałej w Afryce. Chodzi mianowicie o anonimowy poemat zatytułowany *Carmen ad Flavium de resurrectione mortuorum*, liczący 406 heksametrów, a w tym aż 147 leoninów. Z tego ostatniego względu powstanie tego dzieła należałoby datować na X-XII wiek, a dziś wiemy, że powstało ono w Afryce, gdzieś w kręgu króla wandalskiego Thrasamunda (496-523)<sup>10</sup>.

Jednym słowem pogłębienie metody odwoływania się do gatunku literackiego poprzez sięgnięcie do poetyki wyposaża nas w niezwykle precyzyjne narzędzie badawcze. I chciałbym podkreślić, nie jest to sprawa, nad którą możemy tak zwyczajnie przejść do porządku. Przytoczę kilka przykładów z dzieł hagiograficznych. Pozostańmy jeszcze na chwilę wśród dzieł powstałych w Afryce. Otóż *Historia persecutionis Africae Provinciae*, autorstwa Wiktora z Vity, spisana około 490 r. w Afryce, zawiera wprawdzie teksty spisane prozą rytmiczną z przewagą *veloxu* czasownikowego, ale tylko wyłącznie w podrozdziałach od IX do XI piątej księgi. Pozostałe części dzieła napisane są też z użyciem rytmiki, ale całkowicie innej lub w dużej części są bezrytmiczne. Podobnie ma się sprawa, gdy analizujemy powstały w VI w. w Galii żywot: *Vita s. Abrahae Eremitae*. Prozę z wysokim udziałem rytmu *veloxu* czasownikowego spotykamy tylko w czterech pierwszych rozdziałach (BHL 12)<sup>11</sup>. Identycznie wygląda kwestia rytmiki w *Vita Eulogii Presbyteri*

<sup>10</sup> M. Schanz, C. Hosius, *Geschichte der römischen Literatur*, Vierter Teil 4, Bd. 2. Die Literatur des fünften und sechsten Jahrhunderts, München 1971, s. 396-397.

<sup>11</sup> PL, 73, 281-292. A. Wilmart, *Les redactions latines de la Vie d'Abraham Ermite*, *Revue Bénédictine* 50 (1938), s. 222-245; S. Brock, *The Changing Faces of St. Ephrem as Read in the West*, [w:] *Abba: the tradition of Orthodoxy in the West: festschrift for Bishop Kallistos (Ware) of Diokleia*, Crestwood (N.Y.), 2003, s. 68.



*Martyris Cordubae*, który to żywot powstał w Hiszpanii około 860 r. (BHL 2704)<sup>12</sup>. Duży udział *veloxu* „czasownikowego”, odnotowujemy tylko w podrozdziałach od 3 do 7 oraz od 14 do 18. Nicco inaczej jest w *Expositio in Evangelium Mathei*, dziele autorstwa Paschasiusza Radbertusa (ok. 785-865), powstałym w latach około 830-850 w Corbie<sup>13</sup>. Jest to bardzo obszerny utwór, kilkanaście razy większy od *Kroniki polskiej*, a prozą rytmiczną zbliżoną do Galla został zredagowany niewielki fragment dzieła, liczący mniej niż 4 tys. znaków, a więc mniej niż dwie strony maszynopisu.

Co z tego wynika? Otóż ogromna część dziedzictwa łacińskiego antyku i średniowiecza, gdy spojrzymy na nie tylko z punktu rytmiki, jest dziedzictwem niejednorodnym. Wiele zabytków powstawało etapami, było dziełem wielu rąk; to z pewnością żadne odkrycie, ale powinniśmy pamiętać, że mamy metodę, która jest niezwykle pomocna w tropieniu tej niejednorodności. Należy również uwzględnić fakt, iż skala tej niejednorodności jest znacznie większa niż możemy przypuszczać, gdyż kwestie te badaliśmy tylko z punktu widzenia jednego rodzaju rytmiki. Co byłoby, gdybyśmy zastosowali programy komputerowe uwzględniające inne rodzaje rytmiki i pozostałe elementy stylistyczno-poetyckie.

Czy badania nad rytmiką mogą być pomocne w badaniach nad polską czy dotyczącą Polski historiografią? Jestem przekonany, że metoda ta pozwoliłaby rozwikłać wiele tajemnic dotyczących polskiej historiografii. Na przykład *Kronika wielkopolska*. Nie prowadziłem żadnych badań w tym zakresie (z braku czasu), ale w czasie lektury tej *Kroniki* ze studentami zauważyłem, że jej rytmika zdradza dwuetapowość powstania tego dzieła. Mianowicie *Kronika* napisana została w formie niewielkich rozdziałików, przy czym wewnątrz rozdziałików napisane są prozą rytmiczną, a początki rozdziałików i ich zakończenia, a niekiedy też wtręty, napisane zostały bezrytmiczną prozą. Czyżby pod taką postacią skrywała się redakcja dzieła powstałego najpierw w latach 1295-1296 na zlecenie króla Przemysła II, a następnie dzieło to zostało przeredagowane (przez Janka z Czarnkowa?) przez podzielenie go na małe rozdziałiki, których wstępy i zakończenia były pisane prozą nierytmiczną. A teraz inny przykład, *Kronika Mistrza Wincentego*. Na temat jej rytmiki powstał znakomity artykuł Leona Kotyńskiego<sup>14</sup>. Autor wykazał, że dzieło jest pod tym względem jednorodne, chociaż całkowicie odmienne od prozy Galla, co uwidacznia się unikaniem ukochanego przez Galla rytmu *velox*. Kotyński – na podstawie analizy rytmiki – opowiada się za nie za francuskimi, lecz włoskimi wpływami na prozę Mistrza Wincentego. Dziś zdając sobie sprawę z posługiwania się przez Mistrza Wincentego bardzo rzadkimi rytmami i dysponując wielkimi bazami starożytnych i średniowiecznych dzieł narracyjnych, wydaje mi się, bardzo szybko moglibyśmy odnaleźć dzieła,

---

<sup>12</sup> PL 115, 705-720; INDEX 195; [http://www.unamur.be/philo\\_lettres/histoire/h2224\\_e.htm#Eulogius01](http://www.unamur.be/philo_lettres/histoire/h2224_e.htm#Eulogius01) – dostęp: 20 czerwca 2016 r.

<sup>13</sup> PL 120, 31-994; INDEX 206.

<sup>14</sup> L. Kotyński, *Rytmika „Kroniki” Wincentego Kadłubka*, „Eos” XIX (1957/58), z. 2, s. 161-176.

których rytmiką inspirował się Mistrz Wincenty. Oczywiście mogłoby się zdarzyć, jak z Gallem, którego proza okazała się pod względem rytmicznym całkowicie unikatowa; przypomnijmy, że rytmikę, którą posługiwał się Gall, znamy tylko z dwóch przekazów poza *Kronika polską*. Tylko dwa przekazy spośród około 19 tys. dzieł historiograficznych i hagiograficznych, a mianowicie *Historia o translacji św. Mikołaja* oraz *Vita prosaica altera s. Landelini, abbatis Laubacensis et Crispiniensis* (BHL 4698) posługiwały się prozą rytmiczną z przewagą *veloxu* czasownikowego, przy znacznym udziale *trispondaicusa*. W obydwu dziełach, podobnie jak w *Kronice polskiej*, tekst jest napisany prozą rymowaną dwuzgłoskowo i parzyście. Być może, dziś możemy dodać do tego jeszcze jeden dokument, tzn. dokument na pewno możemy dodać, ale nie wiemy, czy na pewno został spisany przez Galla.

## 2b. Analiza kadencji tekstów łacińskich, ze szczególnym uwzględnieniem form czasownikowych

*Kronika* Mistrza Wincentego i każda proza, a w tym zwłaszcza dokumenty, pozwala się dodatkowo zdefiniować za pomocą form czasownikowych, które preferuje autor dzieła. Kadłubek też posługuje się takimi dla siebie charakterystycznymi formami. Te spostrzeżenia, odnośnie Kadłubka, pozostawmy jednak późniejszym badaniom, a sama metodę zilustrujemy przykładami z dyplomatyki. Na wstępie należy powiedzieć, iż rytmika jest niezwykle ważna również w badaniach nad dokumentami. Wielokrotnie pisałem, że wszelkie ustalenia jakoby *cursus* dotarł do kancelarii papieskiej w 1088 r. są całkowicie błędne. Błędne są też ustalenia Tore Jansona, który przesunął tę datę na schyłek I połowy XI w.<sup>15</sup> W dokumentach papieskich *cursus*, z przewagą *cursusu veloxu* czasownikowego, sięga schyłku starożytności. Jako przykład dość wczesnego posługiwania się tym papieskim *cursusem* może być – przytoczony już wcześniej przeze mnie mianowicie do tzw. Zacharias-Bonifatius-Privileg<sup>16</sup>. Dokument ten zachował się m. in. w kopiariuszu przechowywanym w Państwowej Bibliotece w Monachium, pochodzącym z przełomu VIII/IX w. Formularz jego opiera się na *Liber diurnus*; ta ostatnia słynna księga formularzowa cała wypełniona jest *cursusem*. gdybyśmy ją zbadali pod tym kątem, to okazałoby się, że odkrylibyśmy w tej księdze setki późniejszych (ale nie późniejszych niż rok około 880) wtęptów. Gdybyśmy nasze ustalenia rozciągnęli na wcześniejszy okres, przyjmując za punkt wyjścia doskonale ustalenia włoskiego znawcy najwcześniejszej rytmiki dokumentów papieskich<sup>17</sup>, doszlibyśmy do fascynujących ustaleń. Na marginesie zauważę, że wspaniała edycja Haralda Zimmermanna, ucznia Leo Santifalera, *Papsturkunden 896-1046*, wydana została drukiem bez

<sup>15</sup> T. Janson, *Prose Rhythm in Medieval Latin from the 9<sup>th</sup> to the 13<sup>th</sup> century*, Lund 1975 (Acta Universitatis Stockholmiensis, Studia Latina Stockholmiensia, 20), s. 43.

<sup>16</sup> T. Jasiński, Początki *cursusu* w kancelarii papieskiej w świetle „*Liber diurnus*” oraz tzw. „Zacharias-Bonifatius-Privileg”. Przyczynek do badań nad prozą późnoantyczną i wczesnośredniowieczną, [w:] *Między tekstem a znakiem*. Prace ofiarowane Profesor Barbarze Trelińskiej w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, Warszawa 2013, s. 361-372.

<sup>17</sup> F. di Capua, *Fonti ed esempi per lo studio dello Stilus curiae Romanae medioevale*, Roma 1941

wiedzy o rytmice, co oczywiście nie pozostało bez wpływu na poprawność wielu lekcji. Dzieło to w 1995 r. stało się podstawą niezwyklej rozprawy autorstwa Hans-Henninga Kortüma – *Zur päpstlichen Urkundensprache im Frühen Mittelalter. Die päpstlichen Privilegien 896-1046*<sup>18</sup>. Kortüm jest uczniem Zimmermanna, a wspomniana praca jego rozprawą habilitacyjną. Ten znakomity uczony, wykazujący się w wielu miejscach wspaniałą znajomością łaciny antycznej i średniowiecznej, niestety nie miał żadnego pojęcia o rytmice i próbując ustalić właściwe brzmienie formularza dokumentów papieskich, popełnia wiele oczywistych błędów. Szkoda.

A teraz pozostawmy już *cursus* i przejdźmy do badania tekstu łacińskiego za pomocą form czasownikowych, zamykających zdania. Otóż jest to metoda, należąca także do poetyki, która może być niezwykle pomocna w badaniach nad narracją czy to dokumentu czy przekazu historiograficznego. Pięknym przykładem posłużenia się tą metoda może być zbadanie działalności największego w średniowieczu warsztatu fałszerstw dokumentów (*Fälscherwerkstatt*). Chodzi mianowicie o „zakład fałszerski”, działający w najsłynniejszym klasztorze niemieckim w Reichenau, pod kierunkiem opata Udalryka II von Dapfen na początku XII w. Zakład ten, działający w klasztorze w Reichenau, sporządził dziesiątki falsyfikatów, wystawionych rzekomo przez Karola Wielkiego i innych sławnych władców karolińskich dla klasztorów i innych instytucji kościelnych w Szwabii i na jej pograniczu. Sprawę tę przytaczam z dwóch względów, po pierwsze chciałbym jak najlepiej zilustrować „moc” prezentowanej metody badawczej, która polega na badaniu form czasownikowych zamykających zdania, a po drugie, gdyż być może ma to związek z naszym Gallem, autorem najcenniejszego dla nas dzieła historiograficznego. Zacznijmy od Galla. Otóż, w rozprawie, którą złożyłem do druku w Katowicach<sup>19</sup>, dowodzę, że Gall Anonim musiał przez pewien czas, najpewniej w latach 1108-1111, przebywał w klasztorze w Reichenau, co nawet dla piszącego te słowa było czymś nieprawdopodobnym. Oczywiście wysuniecie takiej hipotezy, pomińmy tu z braku miejsca argumenty, nakłada obowiązek zbadania, czy pozostały w Reichenau jakieś ślady po pobycie Galla w Reichenau. Sprawa jest jednak trudna; chociaż trudno w to uwierzyć, ale nie zachowały się z tego okresu ani dzieła historiograficzne, ani poetyckie i ani żadne dokumenty, poza kilkoma niewnoszącymi nic nowego dla naszych badań. Okazuje się jednak, że zachowało się mnóstwo falsyfikatów, które powstały w Reichenau, przeważnie w pierwszej ćwierci XII w. Dokumenty te, jak i inne wcześniejsze stały się przedmiotem erudycyjnych studiów znakomych uczonych niemieckich: Paula Scheffer-Boichorsta (1843-1902)<sup>20</sup>, Johanna Lechnera<sup>21</sup>,

---

<sup>18</sup> Sigmaringen 1995.

<sup>19</sup> Jest to dość obszerny artykuł.

<sup>20</sup> P. Scheffer-Boichorst, *Kritisches Verzeichnis der Reichenauer Urkunden des 8. bis 12. Jahrhunderts* Heidelberg 1890.

<sup>21</sup> J. Lechner, *Schwäbische Urkundenfälschungen des 10. und 12. Jahrhunderts*, *Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung*, Bd. 21 (1900), s. 38n.

Konrada Beyerle'ego<sup>22</sup>. Nowe światło na działalność tzw. drugiego fałszerza rzuciły badania genealogiczno-prozopograficzne Hansa Jänichena w 1974 r.<sup>23</sup>, a ostatnie studium Rudolfa Pokornego przeniosło te badania na niezwykle wyżyny dyplomatyczne, gdyż uczony ten mógł uwzględnić rzecz nadzwyczajną: otóż przy otwarciu i opracowywaniu w 2005 r. Prywatnej Biblioteki Konrada Peutingersa (1465-1547), odkryto dość obszerny konwolut z odpisami dokumentów augijskich<sup>24</sup>. Zawiera on 33 dokumenty proveniencji augijskiej, a w tym 16 dokumentów władców niemieckich i 5 dokumentów opatów augijskich. Wiele z tych dokumentów w ogóle nie było znanych, a część była znana, ale w niemieckojęzycznym tłumaczeniu z *Kroniki* Gallusa Öhema (ok. 1445-1521). Jakkolwiek wszystkie te badania stały na bardzo wysokim poziomie i każdy z uczonych wnosił nowe ustalenia, a badania Hansa Jänichena pozwoliły zrekonstruować cały kontekst społeczny, to generalnie jednak uczeni niemieccy „polegli na placu boju”. Paul Scheffer-Boichorst, chociaż wykazał się znakomitą znajomością poetyki tekstów łacińskich, zwłaszcza retorycznych figur dźwiękowych (o których znaczeniu dla badań nad dokumentami i dziełami historiograficznymi będzie jeszcze mowa), nie znał w ogóle rytmiki. Genialny uczony Karl Polheim, najwybitniejszy znawca średniowiecznych rymów, a także rytmów, przeoczył dzieło Lechnera, a Lechner i Pokorny, pominęli rytmikę i nie spostrzegli, że dokumenty można zdefiniować przede wszystkim za pomocą form czasownikowych, zamykających zdania, a także za pomocą zbadania rymów. Większość fałszerstw z Reichenau opierała się na rzekomym dokumencie Karola Wielkiego (D Karol I 281), który według wcześniejszych ustaleń miał być dziełem kustosa z klasztoru w Reichenau, Odalryka, a według Pokornego miał być jedynie „dofałszowany” przez tegoż kustosa, dowodnie występującego w latach 1142 i 1163. Miał on sfalszować obok tego dokumentu dziesiątki innych dokumentów dla klasztorów w Szwabii. Okazało się, że Odalryk i większość falsyfikatów mu przypisywanych nie była intencjonalnie napisana prozą rytmiczną; a zatem trzeba było odwołać się do innej metody identyfikacji prozy tegoż kustosa. Znane są dwa autentyczne dokumenty Odalryka, jeden z 1142 r. zachowany w oryginale, a drugi z 1163 r., znany nam z kopii. I w tym miejscu dochodzimy do prezentacji metody analizy kadencji, a zwłaszcza form czasownikowych zamykających zdania, czy to dokumentu, czy też dzieła historiograficznego. Jakie stosował końcówki zdań Odalryk? Okazało się, że w pierwszym dokumencie Odalryk posługiwał się rymami gramatycznymi, opartymi niemal wyłącznie na osobowych formach czasownikowych. W większości były to rymy parzyste, czyste i dwuzgłoskowe. Przeważały formy czasownikowe strony biernej; widać wyraźnie, że Odalryk,

---

<sup>22</sup> K. Beyerle, *Zur Einführung in die Geschichte des Klosters. I. Von der Gründung bis zum Ende des freiherrlichen Klosters (724-1427)*, [w:] *Die Kultur der Abtei Reichenau*, Bd. 1, s. 128 nn.

<sup>23</sup> H. Jänichen, *Zur Herkunft der Reichenauer Fälscher des 12. Jahrhunderts*, [w:] *Die Abtei Reichenau. Neue Beiträge zur Geschichte und Kultur des Inselklosters*, hg. v. H. Maurer, s. 277-287.

<sup>24</sup> R. Pokorny, *Augiensia : Ein neu aufgefundenes Konvolut von Urkundenabschriften aus dem Handarchiv der Reichenauer Fälscher des 12. Jahrhunderts*, MGH, *Studien und Texte*, Bd. 48, Hannover 2010.

budując swoje rymy, upodobał sobie czasowniki w formie biernej. Niekiedy rymy są nieczyste, ale takie urozmaicenie prozy rymowanej było zgodne z ówczesną modą: por. np. trójrym: *destruantur/constringuntur/ligabuntur*. Dokument zaskakuje stosowaniem dwóch reguł, które bez wyjątku są przestrzegane: wszystkie rymy zbudowane są z czasowników, a ponadto – co należy uznać za ewenement – wszystkie są paroksytonami (!). Tak samo, może z nieco mniejszą konsekwencją, jest zbudowany drugi dokument napisany przez kustosza Odalryka. Wyposażeni w tę wiedzę możemy porównać te ustalenia z prozą wspomnianego falsyfikatu rzekomego dokumentu Karola Wielkiego (D Karol I 281). Okazało się dzięki odkryciu Rudolfa Pokornego, który odnalazł we wspomnianym konwolucie nieznanego wcześniej dokumentu opata Udalryka II von Dapfen, najpewniej z końca XI wieku, że słynny D Karol I 281 to nic innego, jak wypis dużego fragmentu (*in extenso*) tego nowo odkrytego dokumentu poprzedzony topornym pod względem stylistycznym wprowadzeniem. Jaka jest łacina nowo odkrytego dokumentu opata Udalryka II von Dapfen? Zupełnie inna niż kustosza Odalryka, brakuje intencjonalnych rymów, zamykanie zdań czynnymi a nie biernymi formami czasowników, a wreszcie posługiwanie się na końcu kadencji niemal wyłącznie akcentami proparoksytonicznymi, a nie jak u Odalryka paroksytonicznymi. Jeżeli chodzi natomiast o ów toporny wstęp, to napisany był przeważnie rymami rzeczownikowymi i pod względem retorycznym mógł uchodzić za dzieło niewykształconego amatora, który – wciągając dokument opata Udalryka II von Dapfen – nie potrafił nawet ustrzec się przed powtórkami, gdyż nie zauważył, iż część dokumentu już raz cytował. Proza dokumentu D Karol I 281, jak i wielu innych falsyfikatów nie ma nic wspólnego ze stylem, którym posługiwał się kustosz Odalryk. Przy okazji okazało się, że ów mityczny tzw. drugi fałszerz, to nie jedna, a przynajmniej dwie osoby. Otóż na podstawie tego dokumentu i dokumentu dla klasztoru w Kempten oraz zapisek historiograficznych przechowywanych w Reichenau, najpewniej nasz Gall sporządził falsyfikat dla kapituły w Strasburgu, znany jako dokument D Karol I 224. Chociaż podano mu do naśladowania toporny dokument, autor falsyfikatu D Karol I 224 wykazał się mistrzostwem w zakresie retoryki; przepiękny dokument zredagowany z użyciem rytmiki, z przewagą *veloxu* czasownikowego i znacznym udziałem trispondaicusa, z rymami czystymi dwuzgłoskowymi, parzystymi. Czy to był nasz Gall? Nikt tak nie potrafił pisać i wśród tysięcy dokumentów nigdy nie znalazłem podobnego. Moim zdaniem za Gallem przemawia pewna wyjątkowa cecha prozy tego dokumentu. Otóż rytmika *Kroniki polskiej* jest jakby muzyką, w której najważniejszą cechą jest wzajemny stosunek *veloxów* i trispondaicusów. Rytmu te jakby ze sobą rozmawiały; otóż tę cechę ma też wspomniany dokument.

## 2c. Inne formy poetyki w analizie dzieł historiograficznych i dokumentów

Dla nas najważniejszy jest jednak fakt, że zwykła analiza końcówek czasowników i pobieżne zbadanie stylistyki dokumentów wystarcza, aby całkowicie obalić wszystkie hipotezy kilku pokoleń badaczy niemieckich. To metoda, która jeszcze lepiej się sprawdza w badaniach nad prozą dzieł historiograficznych, byłaby – moim zdaniem - cennym narzędziem w analizie *Kroniki* Mistrza Wincentego. Obok tego narzędzia należy też bardzo wytrwale badać rymy (tu naszym przewodnikiem powinien być Karl Polheim, najwybitniejszy znawca rymów) oraz wszelkie retoryczne figury dźwiękowe. Po tym możemy rozpoznać klasę kronikarza czy autora dzieła historiograficznego. Ale to nie wszystko; większość średniowiecznych dzieł historiograficznych wplata w narrację całe utwory poetyckie, a przynajmniej wersy poetyckie zbudowane według zasad iloczasowych czy rytmu akcentowego. Stwierdzenie, że jakiś pisarz wplatał leoniny czy na przykład wersy 15-zgłoskowca trocheicznego, zupełnie nie wystarcza. Każdy z pisarzy inaczej komponuje leoniny czy wiersze rytmiczne. Przez kilka lat poszukiwałem utworów poetyckich, które byłyby identycznie zbudowane, jak 15-zgłoskowce trocheiczne Galla. Po trzech latach poszukiwań znalazłem podobne, ale jednak różne, 15-zgłoskowce współczesnego Gallowi Hilarego z Orleanu. Niezwykle są też leoniny Galla Anonima. W żadnym z leoninów nie złamał tzw. mostka Hermanna. Najwybitniejsi poeci epoki klasycznej starali się unikać końca słowa pomiędzy dwiema krótkimi sylabami czwartej stopy. Ale nawet i oni czasami łamali mostek Hermanna. Warto wspomnieć, że wybitny poeta z St. Gallen Ekkehard IV, w swoich zadaniach domowych, poprawianych przez słynnego Notkera Niemca, wielokrotnie złamał mostek Hermanna, a Gall we wszystkich swoich 10 leoninach ani razu. Po co o tym piszę; otóż gdybyśmy dysponowali, jak w przypadku kronik i innych dzieł narracyjnych, dość pełną bazą średniowiecznych utworów poetyckich, to jestem przekonany, bez trudu zidentyfikowalibyśmy Galla i ustalili miejsce, gdzie uzyskał wykształcenie. Formy utworów poetyckich pozwalają się też doskonale datować, co jest niezwykle pomocne we wszelkich analizach źródłowych. W tym miejscu tylko zaznaczę, że w świetle obecnej wiedzy przypisywanie napisu nagrobego Bolesława Chrobrego Gallowi, czy datowanie tego napisu na czas od X do XII wieku włącznie, jest absurdalne.

## 3. Metoda badania kręgu aurorskiego i kręgu odbiorców

Historyk, gdy wykorzysta wszelkie możliwości badawcze, które daje mu metoda gatunkowa, wzmocniona analizą poetyki, powinien swoją uwagę skierować na poszukiwanie kręgu autora i kręgu odbiorców. W bibliistyce odpowiada temu metoda *der Sitz im Leben*, czyli w dowolnym tłumaczeniu „osadzenie w życiu”. To powinien być nawyk każdego badacza, który analizuje dzieło historiograficzne. To procedura badawcza, której nigdy nie można pominąć.

Przystępujemy do niej, gdy już po analizie gatunkowej i poetyckiej wyodrębniliśmy oddzielne dzieła historiograficzne. Każde źródło historiograficzne ma swoje osadzenie w życiu i o tym osadzeniu powinniśmy ciągle myśleć. Gdy je właściwie zrekonstruujemy, nasze wcześniejsze poszukiwania i analizy znajdują całkowite potwierdzenie. Jak prowadzić tego typu badania? Trzeba rozpocząć od najprostszych procedur badawczych; gdy już mamy wyodrębnione – za pomocą metody gatunkowej i za pomocą analizy poetyki – dzieło, należy bez końca odczytywać jego intencje, zadawać pytania, kogo gloryfikuje, a kogo gani, jaką reprezentuje erudycję, jakie powieła toposy i znaki kulturowe. Z własnych doświadczeń chciałbym zwrócić uwagę na fakt, iż określenie kręgu autora i kręgu odbiorców jest możliwe jedynie, kiedy prawidłowo wyodrębnimy dzieło. Gdy w czasie studiów nad *Rocznikiem kapitulnym krakowskim* udało mi się odnaleźć odpowiednie kryterium (zapiski dotyczące arcybiskupów mogunckich), za pomocą którego mogłem oddzielić *Rocznik obcy* od pozostałej części *Rocznika krakowskiego kapitulnego*, to wówczas otrzymałem rocznik, który kończy się datą – po pominięciu zapisek katalogu arcybiskupów mogunckich – koronacji małoletniego Ottona II 25 grudnia 967 r. (według średniowiecznej datacji już 968 r.). Wówczas łatwo było odgadnąć cel powstania tego zabytku, miał on służyć jako uświetnienie owej koronacji i jako prezent dla obydwu cesarzy. Towarzyszyło temu drugie dzieło, złożone z *Kroniki Reginona* wraz z *Kontynuacją Reginona* z zakończeniem znanym tylko z *Annalisty Saxo*<sup>25</sup>.

Przyjrzyjmy się innemu przekazowi, który omawiałem wyżej, a mianowicie *Relacji Hermana von Salza*. Różnie ustalano miejsce powstania tego dzieła; gdy rozdzielimy je metodą gatunkowo-poetycką na dwa dzieła, to wiadomo, że Relacja Hartmana von Heldringen w latach 70. XIII w. musiała powstać najpewniej w siedzibie mistrzów krajowych. Gorzej natomiast z *Kroniką „lat 40-tych XIII w.”*, gdy jednak usuniemy wszystkie zdania tej *Kroniki*, a pozostawimy tylko zdania z nazwami miejscowości, to wówczas się okazuje, że niemal każde zdanie zawiera w sobie zwrot *bracia z Chełmna*. „*Bracia z Chełmna*” udali się do...; „*bracia z Chełmna*” wezwali..., „*bracia z Chełmna*”... i tak dziesiątki razy. *Kronika* zatem powstała w Chełmnie i dlatego nazwałem ją *Kronika chełmińską*, jej autorem był – jak dowodzi tekst – kapłan zakonu krzyżackiego, kapłan, gdyż posługiwał się niekiedy skomplikowanymi terminami dotyczącymi liturgii. I sprawa najważniejsza, niezwykle sobie cenił księcia kujawskiego Kazimierza Konradowica. Gdy przejrzymy ówczesne dokumenty krzyżackie i kujawskie, odnajdujemy kapłana Godfryda von Mühlhausen. To ostatnia miejscowość to siedziba seminarium kapłańskiego zakonu krzyżackiego.

Czy moglibyśmy jeszcze głębiej wniknąć w to zaginione dzieło? Pisz o tym tylko dlatego, aby zilustrować dalsze metody badawcze. Niewątpliwie, pierwsza rzecz, którą znamy, to fakt, że zapisana w obecnej formie w języku górnoniemieckim *Relacja Hermana von Salza* to prozaiczny

---

<sup>25</sup> T. Jasiński, Zagadnienie autorstwa Rocznika obcego. Przyczynek do dziejów historiografii niemieckiej X stulecia, *Roczniki Historyczne* 68 (2002), s. 7-25.

utwór powstały przez przepisanie i przeredagowanie poematu w języku niemieckim. Uczni niemieccy odkryli w obecnym tekście ślady wersów poetyckich. Teraz należałoby oddać się studiom nad średniowieczną poezją niemieckojęzyczną, zrekonstruować miarę poetycką badanego utworu, poznać jego poetykę i wówczas wiedzielibyśmy, kto połączył w jedno dzieło dwa łacińskie zabytki historiograficzne, a następnie przetłumaczył to dzieło na język niemieckiej poezji. Czy był to Luther z Brunszwiku, czy może Mikołaj von Jeroschin, a może jakiś inny poeta krzyżacki. Musiał to być poeta działający już przed Piotrem z Duisburga, gdyż ten ostatni korzystał w 1325 r. z łacińskiej kompilacji, przygotowanej przez tego anonimowego poetę, aby dokonać na tej podstawie poetyckiego tłumaczenia. Myślę zatem, że to był Luther, który działał w Prusach już od pierwszego XIII w. To oczywiście nie koniec; drugi watek, mianowicie Gotfryd von Mühlhausen cenił sobie starego marszałka zakonu krzyżackiego Dytryka von Bernstein, poległego w bitwie nad Rządzem z Litwinami<sup>26</sup> w czerwcu 1243 lub 1244 r. Otóż krótko przed śmiercią (22 marca 1243 r.) widzimy Dytryka von Bernstein w Gnieźnie, gdzie odbiera od Przemysła I i Bolesława Pobożnego oraz ich matki Jadwigi ważny dokument dla krzyżaków, zapewniający szereg ułatwień krzyżakom na ważnej drodze, prowadzącej z Niemiec do Prus. Inicjatywa sporządzenia dokumentu niewątpliwie wyszła z inicjatywy krzyżackiej; dokument jest spisany wprawnym stylem, z wyborną rytmiką. Nasuwa się przypuszczenie, że w podróży do Gniezna po dokument towarzyszył staremu marszałkowi nie kto inny, jak Gotfryd von Mühlhausen, mający wiele doświadczeń dyplomatycznych w kontaktach z polskimi książętami i że to właśnie on spisał ten dokument. To tylko hipoteza, ale możemy ją sprawdzić; nie zachowała się kompilacja łacińska będąca podstawą dla niemieckiego tłumaczenia poetyckiego, ale korzystali z niej niezależnie od siebie Piotr z Duisburga, autor *Translacji św., Barbary* i najwybitniejszy heurystyk wszech czasów, a mianowicie Jan Długosz, który niezależnie od tego dotarł też do fragmentów zaginionego *Sprawozdania Hartmana von Heldrungen*, jeszcze przed jego skróceniem. Na podstawie porównania wszystkich tych dzieł zestawiamy identyczne zwroty z łacińskiej kompilacji (Luthera z Brunszwiku?) i na tej podstawie rekonstruujemy rytmikę prozy zaginionej Kroniki Chełmińskiej Gotfryda von Mühlhausen. Mam przypuszczenie graniczące z pewnością, że rytmika ta jest identyczna, jak rytmika dokumentu książąt wielkopolskich dla zakonu krzyżackiego z 1243 r. To oczywiście nie koniec badań, na podstawie zdefiniowanej rytmiki przeszukujemy dokumenty krzyżackie i kujawskie, a może też i pomorskie i mazowieckie, a następnie próbujemy odszukać więcej dokumentów, które wyszły spod ręki – to wszystko przypuszczenie – Gotfryda von Mühlhausen. Oczywiście prowadzimy dalsze poszukiwania w Niemczech, szczególnie w Mühlhausen i tropimy, tu już mniejsza szansa na sukces, dzieła naszego bohatera. To wszystko

---

<sup>26</sup> Dawniej powszechnie przyjmowano, iż przeciwnikami krzyżaków byli sprzymierzeni ze Świętoplełkiem Prusowie, zob. jednak T. Jasiński, Bitwa nad Jeziorem Rządzkim. Przyczynek do dziejów pierwszego powstania pruskiego i wojny Świętoplełka z zakonem krzyżackim, *Roczniki Historyczne* 62 (1996), s. 49-71.



do zbadania, a moim celem było tylko pokazanie, iż zastosowanie omówionych wyżej metod badawczych jest niezwykle użyteczne. Pomijam dalsze ustalenia dotyczące tego dzieła, które pozwalają zrekonstruować tak samo *Sprawozdanie Hartmana von Heldrungen*, jak i całą najstarszą annalistykę pruską.

Niekiedy gdy odnajdziemy jakiś fragment zaginionego dzieła, a zawiera on – mimo swojej lapidarności – informacje pozwalające zrekonstruować krąg autorski i odbiorców, wówczas pozyskujemy poważne argumenty przemawiające za autentycznością istnienia tego dzieła. Tak sprawa ma się z prologiem *Kroniki wielkopolskiej* odnalezionym przez Dobnera, pochodzącym z biblioteki Hodievskiego. Gdy w prologu tym czytamy, iż dzieło to powstało *hodie regnante* króla Przemysła, gdyż poprzedni historiografowie w zbyt małym stopniu uwzględnili dzieje przodków tegoż władcy, to nie ulega wątpliwości, że pierwotna *Kronika wielkopolska* powstała, przynajmniej w jakiejś większej lub mniejszej części i że była pisana dla usławienia panowania tego władcy, który wskrzesił Królestwo Polskie. Żaden fałszerz nie wymyśliłby takiego prologu na podstawie późniejszej, znanej nam wersji.

Badając krąg autorski i odbiorców dzieła narracyjnego powinniśmy posługiwać się też metodami analizującymi zapożyczenia tekstowe, badające erudycję autora oraz toposy antropologiczne. Nie będę rozwijał tych wątków, a jedynie wskażę na wielkich mistrzów tego typu badań. Co do zapożyczeń, a przede wszystkim porównań tekstowych należy w nauce polskiej wymienić przede wszystkim Gerarda Labudę, którego metody badawcze nad pruskimi zabytkami historiograficznymi, poczynione na marginesie skądinąd znakomitych badań Marzeny Pollakówny, należy uznać za niedoścignione. Jeżeli chodzi natomiast o badania nad erudycją autora dzieł historiograficznych, to niewątpliwie powinniśmy podziwiać znakomite rozprawy Brygidy Kürbis, a w przypadku badania toposów antropologicznych należy przypomnieć o osiągnięciach Jacka Banaszkiewicza i jego licznych bezpośrednich i pośrednich uczniów.

Kończąc ten watek należy pamiętać, że przekaz historiograficzny, którego krąg autorski i odbiorców nie został rozpoznany jest dziełem niezbadanym.

#### 4. O pożytkach tekstu elektronicznego

Na naszych oczach dokonała się i dokonuje niezwykła rewolucja kulturowa związana z pojawieniem się tekstu elektronicznego, programów analizy tekstów, baz internetowych i wyszukiwarek. Teraz jesteśmy świadkami pojawienia się sztucznej inteligencji, o której kilkanaście lat temu dyskutowało się, czy faktycznie się urzeczywistni, czy też jest jedynie naszym złudnym pragnieniem. Jest to największy przełom w dziejach ludzkości, który niejako przy okazji wywiera też wpływ na badania z zakresu nauk historycznych, a w tym nauk pomocniczych historii.

Dzisiejsze analizy źródłowe dzięki wszystkim wyżej wymienionym elementom głębiej, której nie była możliwa wcześniej. Nie chodzi tu tylko o wykorzystywanie baz dzieł historiograficznych czy też dokumentów, ale o możliwość konfrontowania analizowanych przekazów z niemal całą wiedzą z zakresu nauk humanistycznych.

Ogromne bazy źródłowe zarówno instytucji naukowych, jak i firm komercyjnych otwierają przed współczesnym mediewistą wprost nieograniczone możliwości. Jako najważniejszą z nich należy wymienić bazę, która dość słabo jest znana w środowisku mediewistycznym, mianowicie bazę *Corpus corporum. repositorium operum Latinorum apud universitatem Turicensem*. To gigantyczna baza zawierająca dziesiątki tysięcy tekstów, w której *Patrologia latina* stanowi tylko skromną część. Jeżeli do tego dodamy doskonały aparat przeszukiwania w ramach zdań czy całych tekstów, to trzeba wyrazić najwyższy podziw dla twórców tej bazy, która w dodatku jest ciągle rozbudowywana. Co najważniejsze program przeszukiwania tekstów uwzględnia lematyzację, czyli pozwala odnajdywać teksty, mimo iż są one zapisane w różnych formach gramatycznych. Dzięki tej bazie możemy śledzić powstawanie każdego zwrotu łacińskiego, zbadać „karierę” każdego słowa łacińskiego. Gdy prowadziłem tego typu badania, niemal zawsze początki znajdowałem w dziełach św. Augustyna lub dziełach mu przypisanych. Łacina tekstów historiograficznych epoki średniowiecznej spoczywa na barkach św. Augustyna.

Oczywiście ta znakomita baza i królowa wszystkich baz musi być uzupełniona o wiele innych tekstów, jak np. bazy *Acta Sanctorum* oraz niezwykle cenna baza kilku włoskich uniwersytetów *Archivio della Latinità Italiana del Medioevo*. Nie sposób badać tekstów dyplomatycznych, jak i dokumentowych bez elektronicznych *Monumenta Germaniae Historica*, zawierających dziesiątki tysięcy dokumentów i przekazów historiograficznych, prawnych i poetyckich. Zwłaszcza cenne są te ostatnie zbiory elektroniczne, gdyż poza tą bazą bardzo rzadko udostępniane są elektroniczne zbiory większych i mniejszych dzieł poetyckich. Bazy te stanowią tylko jakiś cząsteczkę zbiorów dokumentowych zawartych w internecie (wyjątek stanowi wymieniona baza włoska). W każdej chwili możemy każde dzieło, każdy tekst, a także każde słowo przebadac za pomocą wyszukiwarek internetowych. Tysiące katalogów bibliotecznych, bazy określonych zabytków, rękopisów, inkunabułów, bibliografie to rzeczy, które przenoszą nasze badania na najwyższy poziom.

Nie znaczy to jednak, że to co oferuje nam internet wyczerpuje wszelkie możliwości badawcze, którymi powinien posługiwać się mediewista. Ważne nadal są własne zbiory tekstów elektronicznych, które powinniśmy badać specjalnymi programami komputerowymi, zaprojektowanymi według naszych pomysłów przez najwyższej klasy informatyków. Taki rodzaj badań otwiera przed nami nowe możliwości badawcze, które nie są dostępne w wypadku tradycyjnych przeszukiwań baz internetowych. Historycy przeważnie poszukują ściśle określonych

fraz za pomocą funkcji „Find”, większe możliwości daje program przeszukiwaczy opisanej wyżej bazy: *Corpus corporum*, ale najbardziej pożyteczne są dopiero programy i bazy specjalnie dla naszych badań stworzone.

Chciałbym tu odwołać się do własnych doświadczeń; otóż od blisko 30 lat gromadzę teksty elektroniczne ze starożytnymi i średniowiecznymi dziełami, większość tekstów pochodzi z internetu. Aby docierać nie tylko do specjalnie przygotowanych tekstów przeszukiwanych, ale także do wszelkich tekstów łacińskich poprosiłem informatyka, aby ułożył dla mnie specjalny program, który poszukuje w całym internecie teksty łacińskie i je kopiuje dla mnie. Wszystkie te teksty, zarówno edytowane elektronicznie, jak i pochodzące z internetowych zbiorów, istniejące w postaci brudnego OCR, poddaję w całości lub w części różnego rodzaju programami. Najbardziej spektakularne wyniki osiągnąłem za pomocą specjalnego programu do poszukiwania łacińskich tekstów, które są spisane rytmiką charakterystyczną dla *Kroniki polskiej* Galla Anonima. Jak zbudowane są te programy i jak działają, pisałem o tym dwukrotnie. Programy te mogą być przedstawione za pomocą większych lub mniejszych ingerencji na inne rodzaje rytmiki. Korzystam też ze specjalnego programu, który porównuje ze sobą dwa teksty. Zestawia wspólne wyrażenia lub zdania, podaje wyrazy, które występują w obydwu tekstach, a ostatecznie obliczają w procentach podobieństwo pomiędzy obydwoma tekstami. To niezwykle cenny program, który potrafi wyłowić nawet najmniejsze pokrewieństwa w olbrzymich tekstach. Ponadto dysponuję także programami do poszukiwania wszelkich tekstów rytmicznych, opartych na rytmice iloczynowej (*cursus cyceroński*), rytmice *cursus mixtus* oraz średniowiecznej rytmice akcentowej. Programy te wymagają jeszcze wielu kalibracji i badań konkretnych tekstów. Wynika to z faktu, że mimo niezliczonych prac o rytmice iloczynowej i typu *mixtus*, to jednak ciągle nie wiadomo, które z tych ustaleń oddają rzeczywistość, a które są wymysłem badaczy. Wszystkie te programy zaopatrzone są w funkcję lematyzacji, którą można włączać lub wyłączać. Ponadto w stadium narodzin są programy do wyszukiwania i analizowania poezji iloczynowej i rytmicznej. Czeka mnie wiele miesięcy kalibracji tych programów do analizy tekstów poetyckich.

Mimo tych programów, najwięcej informacji w analizie źródeł dostarczają mi wyszukiwarki internetowe, zwłaszcza Google, tak „zwykłe” Google, jak i Google „books”. Odpowiednio stawiane i formułowane pytania dostarczają w tych wyszukiwarkach niezwykle cennych danych, których nie potrafią odszukać nawet specjalnie do tego napisane programy. Np. w badaniach nad leoninami, w których pojawiają się tzw. oklepanki, czyli rymowane jedno- lub dwuzgłoskowe wyrażenia przed cezurą i na końcu wersu, żaden program się do tego lepiej nie nadaje, niż właśnie Google, które ponadto przynoszą bezcenne dane bibliograficzne, tekstowe i obrazowe. Dzięki wyszukiwarkom dysponujemy w jednej chwili globalną wiedzą na każde zadane zagadnienie. Oczywiście część danych jest zakryta ze względu na prawa autorskie, ale znaczna część jest od razu dostępna,

a pozostałe można przynajmniej w części podejrzeć, a w ostateczności udać się do biblioteki, po wcześniej zidentyfikowaną rozprawę.

Myślę, że już niedługo, w ciągu dziesięciolecia, będziemy mogli do analizy dokumentów i dzieł narracyjnych wprząc sztuczną inteligencję. Nie będzie problemów z odczytaniem tekstów, gdyż będą działały specjalne programy OCR dla różnych pism. Wydaje się to niewiarygodne, ale już 5 lat temu zaprojektowałem wraz z firmą informatyczną program do czytania kursywy późnogotyckiej dla wszelkich dokumentów i polskich ksiąg sądowych. Na szczęście nie uzyskaliśmy europejskiego grantu na realizację tego programu; piszę na szczęście, gdyż realizacja tego zadania zajęłaby nam przynajmniej z dwa lata. Będą istniały specjalne bazy tekstowe, które sztuczna inteligencja będzie poddawała badaniom i nam podpowiadała, na co powinniśmy zwrócić uwagę. Będą to programy wspomagające. Nie wiemy, jak szybko będzie rozwijała się sztuczna inteligencja, czy za dziesięć lat będziemy musieli ją jeszcze inspirować, czy też podejmie ona za nas inicjatywę.